NOWE ROZMAITOŚCI

ROK 1936 (S. III.) ZESZYT 2.

TREŚĆ ZESZYTU:

ADRES:

WYDAWNICTWO „NOWYCH ROZMAITOŚCI"
KRAKÓW, ULICA RADZIWIŁŁOWSKA L. 10.

Ważne zawiadomienie!

„NOWE ROZMAITOŚCI" wychodzące dotąd co 6 tyg. wychodzić będą **od maja br. co miesiąc** i kosztują w przedpłacie:

PÓŁROCZNIE (do końca czerwca b. r.) z wydanemi już 2 zeszytami: **1 zł 50 gr**.

CAŁOROCZNIE (czyli do końca b. roku): **4 zł.**

Do Ameryki 1 dolar do końca bież. roku.

Zeszyt pojedynczy: 30 gr. (z przesyłką 40 gr)

Nowi Czytelnicy otrzymać jeszcze mogą pierwsze dwa zeszyty z roku 1936 — o ile wnet zgłoszą się z przedpłatą.

ADRES dla listów: „Wydawnictwo Nowych Rozmaitości" Kraków, ul. Radziwiłłowska L. 10.

Przestępstwo — czy obowiązek?

Niejeden obywatel dzisiejszej pomajowej Polski, łatwo może się spotkać w swem ciężkiem życiu z 127 i 170 artykułem nowego kodeksu karnego.

Pierwszy z tych artykułów wyznacza kary za obrazę władz, drugi za szerzenie fałszywych wieści, oba zaś artykuły uniemożliwiają krytykę rządu.

Czy jednak wszelka krytyka władz jest przestępstwem? — Czy każda wiadomość niemiła rządowi ma być szerzeniem fałszywych wieści?

Na pytania powyższe kiedyś odpowiemy według orzeczenia Najwyższego Sądu. Narazie zajmiemy się ogólnem pytaniem: czy krytyka władz jest szkodliwa — i czy potrzebna dla rządu?

Są w Polsce ludzie, którzy gorszą się taką krytyką, ale podobnie gorszyli się także starozakonni faryzeusze, gdy ich Chrystus Pan krytykował. To są obłudnicy i lizunie!

Nie lubią także krytyki władze — i starają się stłumić ją wspomnianymi wyżej artykułami kodeksu karnego.

Posluchajmyż teraz jak się na krytykę władz zapatrują świeccy uczeni i katoliccy teologowie.

Sławny dziś pisarz angielski C h e s t e r t o n w przedmowie do swego dzieła: *„Zbrodnie Anglji“* takie głosi zdania:

„Spędziłem większą część życia na k r y t y k o w a n i u i p o t ę p i a n i u o b e c n y c h r z ą d ó w i ustroju naszej ojczyzny. Uważam to za n a j b a r d z i e j p a t r j o t y c z n ą r z e c z, jaką mogłem uczynić“.

Tak pisze uczony angielski!

Wyprzedził go dawno w tych poglądach, nasz, polski uczony K a r o l L i b e l t, żyjący w połowie ubiegłego wieku.

W jego rozprawie: *„O odwadze cywilnej“* czytamy:

„Ci, co zarzucają wolności druku nadużycia, nie pamiętają o tem, że n i e t y l e s z k o d z i o n a d u ż y c i a c h p i s a ć, c o n a d u ż y c i a r o b i ć. Na pierwsze jest lekarstwem prawo, na drugie niema hamulca, oprócz wolności druku“.

Według uwag Libelta, z b r o d n i ą s ą n a d u ż y c i a w ł a d z, n i e z a ś p i s a n i e o n i c h

„P r a w d ę p o w i e d z i e ć r z ą d o w i — pisze Libelt — p o w i n n o b y ć n i e t y l k o d o z w o l o n e obywatelowi państwa, ale winno być ś w i ę t y m j e g o o b o w i ą z k i e m“.

„Mógłby kto powiedzieć — tak pisał swego czasu Ks. Dr. M. S. w „Głosie Narodu“ (Nr. 307 1932 r.) że nie jest dobrym obywatelem państwa, kto nie idzie rządowi zawsze na rękę, k t o j e g o r o z p o r z ą d z e n i a lub p r o j e k t y p u b l i c z n i e k r y t y k u j e. Nie rozwodząc się nad tem długo, powiem, że n a l e ż y r o z r ó ż n i a ć m i ę d z y r z ą d e m

a państwem, **opozycja przeciw rządowi nie jest aktem antypaństwowym,** przeciwnie, może być dowodem wyrażeń troski o dobro państwa, zwłaszcza, gdy rządy się mylą, gdy świadomie łamią Konstytucję, gdy szafują groszem publicznym lub przywilejami nie dla dobra państwa, ale dla dobra prywatnych osób lub partyj sobie przychylnych, gdy deprawują Sądy, a represjami prasowemi i więzieniem ograniczają dozwoloną wolność obywateli. Wtedy tak jednostki jak i ciała zbiorowe mogą a nawet powinny przejść do opozycji przeciw rządowi i wtedy nietylko nie są wrogami państwa, ale działają dla jego dobra i w jego obronie".

Czy potrzeba jeszcze lepszych dowodów, jak wielce szkodzą państwu ci, którzy tłumią wszelką krytykę władz? Sądzimy, że wyżej przytoczone zdania mężów sławnych i uczonych aż nadto wyraźnie wykazują, iż taka krytyka nietylko nie jest przestępstwem — ale jest obowiązkiem obywatelskim.

O tej prawdzie powinni pamiętać przedewszystkiem nasi pp. cenzorzy i prokuratorzy, którzy tak chętnie szafują konfiskatami pism i artykułami kodeksu karnego, ilekroć obywatel polski odważy się krytykować władze.

Szubienica Judasza.

Judasz powlókł się dalej, od progu domu Barabasza wśród winnic i drzew oliwnych. Że go odtrącili kapłani, Rzymianie, uczniowie, lud i przeklęty żyd-tułacz, włokący się po drogach — dobrze, słusznie, ale ten zbrodniarz, Barabasz, wyrzucający go ze swego domu, to zniewaga zbyt okrutna!

Nienawiść do Nazarejczyka potęgowała się w Judasza sercu. Ten umarły był winien, że musiał znosić tyle hańby! Cieszył się, że Go zdradził, uśmiechał się na myśl męczarń, których był niewidzialnym świadkiem, rachował rany, zadane biczowaniem, policzki, ciernie w koronie i gwoździe.

Potem szarpał nim żal, że tego Ukrzyżowanego, drogiego całemu światu, wydał w szpony synagogi za taką marną cenę.

— Wart był przynajmniej sto srebrników — szeptał — kapłani oszukali mnie podle!

Groził pięściami niebu, zasianemu gwiazdami. Paliła go gorączka i pragnienie; — zwrócił się do gaju oliwnego w nadziei, że w swoim cieniu kryje źródło.

Wiatr szumiał łagodnie, poruszając liście. Judasz czuł się orzeźwionym. Nagle krzyknął przeraźliwie, jak zraniony zwierz lub rozbitek tonący, padł na kolana przyciśnięty do ziemi niewidzialną siłą.

Poznał gaj oliwny, w którym zeszłej nocy, w otoczeniu zbrojnych zbirów, pocałował w czoło Syna Bożego.

Czołgając się, wyszedł z ogrodu Getsemani i błądził w samotności; o niczem już nie myślał, niczego się nie spodziewał, chciałby spotkać szatana, upadłego archanioła, aby go wzruszyć swą bezmierną nędzą.

W dali dwie smukłe palmy spuszczały długie warkocze na ocembrowanie studni, w pustem polu. To studnia Jakóba, której woda poświęcona została słowami Jezusa.

Judasz już nie miał sił uciekać od tej świętej pamiątki, upadł przy ocembrowinie, a ponieważ wiadro nie było przy

wiązane do łańcucha, spuścił głowę do otworu, by mógł oddychać świeżością wody.

* *
*

Między dwiema palmami zamigotał niewyraźny cień. Młoda dzieweczka, ubrana biało, okryta białą zasłoną, trzymała w ręce glinianą amforę, wspartą na prawem ramieniu.

Judasz podniósł głowę i szepnął:

— Pragnę!

— I On także — odparła. — Prorok, któregoś wydał, wołał z wysokości krzyża: »Pragnę«! a rzymscy żołdacy podali mu gąbkę napełnioną żółcią.

Spuściła amforę do studni, potem wyciągnęła ją, napełnioną przeźroczystą wodą; spadające krople błyszczały, jak drogie kamienie.

Judasz milczał, drżał wobec tego dziecka i wyciągał do wody spalone wargi.

Pochyliła się ku niemu.

— W imię Jezusa i dla Jego miłości bierz i pij.

Gdy się napił, podźwignęła amforę na ramię i odeszła.

Duszę Judasza rozjaśniła fala światła. Jednym rzutem oka zmierzył bezmiar swej zbrodni i głębokość upadku. Dobroć dziewczęcia objawiła mu tajemnicę, w którą nie chciał wierzyć — strach przed świętokradztwem wstrząsnął jego sercem.

— Któż zatem jest ten Ukrzyżowany, który ręką dziecka zlewa na moją głowę balsam miłosierdzia?

Dlugo siedział wsparty o cembrowinę studni Jakóba. Uparta myśl nieustannie powracała, nie przynosząc pocieszenia lecz odnawiając niewysłowiony ból.

Opodal na wzgórzu stało uschłe drzewo figowe. Nagle zerwał się, pobiegł do drzewa, rozciągnął na ziemi czerwony płaszcz, rzucił trzydzieści srebrników, rozwiązał sznury zawoju i powiesił się na najgrubszej gałęzi.

Czerwony płaszcz u stóp byłego apostoła wyglądał jak krwawa plama. Szakal ułożył się na nim i usnął.

Z pierwszym brzaskiem dnia wielki sęp unosił się ponad szubienicą Judasza...

„Prima Aprilis“

Zwyczaj zwodzenia bliźnich w dniu 1-szym kwietnia jest bardzo dawnym i praktykowanym był nietylko przez zwykłych śmiertelników, lecz i przez panujących.

Znaną jest np. opowieść o Filipie księciu Burgundji, który w roku 1466 chciał zadrwić sobie z błazna swego nadwornego Köllinga. — Książę zawarł umowę z błaznem, iż jeśli tenże zwiedzie swego pana, to otrzyma od niego pełną czapkę złota, gdyby jednak nie został zwiedzionym — błazen przypłaci niepowodzenie swego żartu — głową.

Po zgodzeniu się w dniu 31 marca na podane przez króla warunki, błazna spojono na dworze aż do utraty przytomności, a około północy zbudzono go nagle ze snu i oznajmiono mu, że ponieważ przespał dzień 1-go kwietnia i nie zdołał zwieść księcia — skazany jest na ścięcie

Orszak zbrojnych odprowadził nieszczęśliwego trefnisia do przygotowanego rusztowania, na którem kat, udając egzekucję, uderzył delikwenta kiełbasą po szyji. Ku zdumieniu i żalowi wtajemniczonego w żart księcia — trefniś padł jednak martwy na rusztowaniu.

Książę, widząc że trefniś nie rusza się, rzucił się na zwłoki swego ulubieńca z rozpaczliwym jękiem, lecz wtedy domniemany nieboszczyk otworzył oczy szeroko i nadstawiwszy swej czapki błazeńskiej zawołał: „Zapłać książę, przegrałeś“.

Piotr Wielki zwiódł mieszkańców Petersburga, rozkazawszy rozpalić w nocy z 31 marca na 1 kwietnia, wielkie ognisko, które sprawiło wrażenie olbrzymiego pożaru Przerażeni mieszkańcy Petersburga spieszyli w kierunku widzianej łuny, a że zbudzeni ze snu, poubierali się na prędce, więc widok przeróżnych nieuzupełnionych strojów mocno ubawił cara.

Ludwik XII., król francuski, chcąc zagarnąć Lotaryngję, uwięził księcia tejże w Luneville. Księciu i jego małżonce udało się wymknąć w dniu 1 kwietnia z więzienia w przebraniu wieśniaczem. Ktoś rozpoznał zbiegów mimo przebrania i doniósł o tem strażom, że to jednak było w dniu

1 kwietnia, nie chciano uwierzyć w prawdziwość tej wiadomości, a gdy się nareszcie przekonać dano, że to nie jest żart na »Prima Aprilis« — było już na pościg za późno.

W nowszych czasach znane są również żarty, w które uwierzono, dając się zwieść. W r. 1860 znaczna część londyńskiej arystokracji otrzymała pięknie drukowane zaproszenia »na uroczystość mycia Białego Lwa w Tower«. Zaproszenia opiewały na dwie osoby, a doroczna ta ceremonja naznaczoną była wyraźnie na niedzielę dnia 1-szego kwietnia w Tower.

Wejście na uroczystość odbywać się miało przez „białą bramę“, a służbie wzbronionem było przyjmowanie napiwków. W oznaczonym dniu zapanował tedy około zamku Tower ruch nadzwyczajny, lecz furmani ekwipażów arystokratycznych nie mogli się dopytywać o ową ‚białą bramę“ i wkońcu dopiero przekonano się, iż cała ta szumnie zapowiedziana ceremonja była zwodzeniem na 1 kwietnia.

W roku 1810 zaprosił znowu jakiś żartowniś elegancki świat londyński na „niewidziane dotąd widowisko do Smithfieldu“. Wielu ciekawych udało się do Smithfied, lecz tam dopiero przekonano się, że ich zwiedziono w dniu 1-szego kwietnia.

W New-Yorku w r. 1835 wychodzący tamże „Sun“ wypłatał również figla na 1 kwietnia, ogłosiwszy ściśle naukową rozprawę o wynalazku nowego teleskopu. Nowy ten instrument miał odznaczać się taką dokładnością i do tego stopnia powiększał przedmioty, że można było przezeń widzieć najdrobniejsze kwiaty, zwierzęta itp. — na księżycu!

Wszystkie inne dzienniki nowojorskie powtórzyły najzupełniej serjo i w dobrej wierze tę wiadomość i rozpływały się w pochwałach na cześć wynalazców cudownego teleskopu — a cudowny teleskop był kłamstwem.

Dom holenderski.

Wzdłuż wybrzeża morskiego, miejscami na milę i więcej w głąb kraju ciągną się w Holandji wydmy. Jest to falowata, piaszczysta płaszczyzna, pokryta bardzo mierną roślinnością. Tu i ówdzie krzaczki skarłowaciałej sosny, wierzby, topoli srebrnolistnej urozmaicają monotonność tej jedynej w swym rodzaju przyrody.

Dziwnie smętne uczucie ogarnia człowieka, gdy się pośród tej ciszy znajduje, a szum morza niewidzialny jeszcze dodaje dziwnego uroku temu bezludnemu pustkowiu. — Głównymi mieszkańcami wydm są króliki dzikie i bażanty.

Opuszczając to ustronie, widząc znowu domy i ludzi, mimowoli swobodniej się odetchnie!

Tuż do wyżej opisanych wydm przytykają żyzne pastwiska, poprzerzynane szerokiemi rowami z wodą. Na tychże pasą się stada bydła — częstokroć cały rok, zależy to od jakości zimy, która w Holandji jest bardzo łagodna. A piękne bydło posiada Holandja! Jadąc koleją, dosyć napatrzeć się nie można na ilość i doborowość tych zwierząt domowych. A wszystkie stada i stadka pasą się bez pasterza. Rowy z wodą to granice ich pastwiska. Dojenie krów odbywa się też na pastwiskach i to wyłącznie przez mężczyzn, ale tylko dwa razy dziennie, rano o piątej i wieczorem o piątej.

M i e s z k a n i a h o l e n d e r s k i e są to zwykłe domy jednopiętrowe, obliczone na jedną rodzinę i to począwszy od najwykwintniejszych do domków robotniczych. Po większych miastach stawiane są w stylu koszarowym, ale i tu jeszcze, o ile to tylko możebne, każda rodzina ma swoje własne wejście i własne schody.

Każdy Holender lubi niezmiernie wygodę we własnem ognisku. To też wrodzonem zadaniem każdej Holenderki jest mieszkanie wedle stanu i możności tak przyjemnem uczynić, o ile to tylko w jej siłach. Czystość i wzorowy porządek jest podstawą każdego domowego gospodarstwa. Od piwnicy aż do ostatniej skrytki na górze nie znajdzie się i na lekarstwo pyłka kurzu, albo nić pajęcza. Meble mogą być jeszcze tak skromne i stare, ale lśnią jak nowe,

bo przynajmniej co miesiąc bywają wycierane odpowiednią pastą i miękkim płatem.

Podłogi i w najuboższym domu są pokryte linoleum, lub też imitacją tego, albo matami kokosowemi lub trzcinowemi, a wszystko lśni od czystości. Pokrycia te każdy posiada własne. Ponieważ zewnętrzna budowa domów jest tego rodzaju, że szafy z zawieszadłami są w każdym pokoju w ścianach urządzone, przeto meble składają się przeważnie z takich, których celem jest przyozdobienie mieszkania i uprzyjemnienie codziennego życia.

I w najuboższej rodzinie nie brakni kilka bardzo wygodnych krzeseł, a choćby tylko trzcinowych z poduszkami, gdzie po trudach dnia domownicy wygodnie odpocząć mogą Podnóżki są nieodzownemi mebelkami, bez nich Holenderka nie umie się obejść. Gdy gościa zaproszą usiąść, natychn iast podsuwają mu podnóżek pod stopy.

Drugim nieodzownym meblem jest stolik maleń i pod ścianą, na którym obok filiżanek i wszelkich przybor w do kawy lub herbaty pierwsze miejsce zajmuje maleńka maszynka spirytusowa lub naftowa, na której cały dzień stoi gotowa kawa lub herbata — ulubiony napój Holendrów.

Idąc przechadzką wzdłuż domów, zauważy się przez okną, że niema ani jednego mieszkania, gdzieby ów „Znicz“ holenderski nie płonął. O każdej porze dnia, wstępując bądź-to z wizytą, bądź też po interesie do Holendra, poczęstują zawsze filiżaneczką kawy lub herbaty. Mówią „filiżaneczka“, ponieważ filiżanek tych rozmiarów jak u nas, Holendrzy nie mają.

Najpiękniejszą ozdobą mieszkania są starannie pielęgnowane kwiaty i rośliny doniczkowe. Wracając jeszcze do czystości w domu, nie można pominąć uprzątania, które się co wiosnę w każdem pomieszkaniu, od najwspanialszego do najuboższego odbywa. Jak tylko dłuższe dni nastaną, a pogoda jako tako znośna, rozpoczynają Holenderki gruntowne czyszczenie mieszkania i wszystkiego, co do tegoż i gospodarstwa należy. Niema ani jednej szafy, szufladki, żeby nie była wymyta wodą z mydłem i czystą wodą spłukane. Ściany po okurzeniu wytarte czystą szmatą, olejno malowane, zmywane bywają mydłem.

Sufity, gdy są bielone, bywają odświeżane; czynność tę kobiety same skrupulatnie wykonują. W całem mieszkaniu nie znajdzie się miejsca, żeby się z wodą, mydłem lub froterem nie spotkało. Nawet podłoga na strychu i krokwie dachu bywają oczyszczane, to też, gdy chcą suszyć firanki, rozciągają je na strychu na podłodze i szpilkami przypinają.

Łóżka po usunięciu sienników lub materacy — bywają wymyte, a politura wierzchnia pastą wyświeżona.

Po skończonym gruntownym porządku w domu, rozpoczyna się taki sam porządek w podwórzu, w stajniach, oborach, śpichlerach, wedle tego, jakiem kto gospodarstwem rozporządza.

Największy skarbiec świata.

Do fortu Knox w Stanie Kentucky (w Stanach Zjednoczonych) ma być w tych czasach przewieziony koleją, największy, jaki wogóle świat widział, transport złota.

Do niedawna zapas złota Stanów Zjednoczonych był przechowywany w różnych miastach: w Filadelfji, Cleveland, Waszyngtonie, Denver i San Francisko. Sądzono, że tak jest dobrze, bo w razie zdobycia przez lotników nieprzyjacielskich jednego skarbu, inne da się uratować.

Obecnie uznano to zapatrywanie za błędne i postanowiono zbudować skarbiec niezdobyty w górach, nad któremi tworzą się ciągle wiry powietrza, uniemożliwiające atak lotniczy.

Nadał się do tego celu fort Knox, w Stanie Kentucky. Wybudowano tam, a właściwie wykuto w bazaltowych skałach całe podziemne miasto. Główna kamera, w której przechowany będzie skarb 10 miljardów dolarów jest jakby zawieszona w olbrzymiei hali. Kamera ta nie styka się nigdzie ze ścianami hali, pomiędzy nią a temi ścianami są szerokie korytarze i to ze wszystkich boków, z góry i z dołu.

Dostęp do kamery jest tylko możliwy przez wąski korytarzyk, zaopatrzony w szereg stalowych drzwi, zamy-

kanych na sztuczne zamki, których sposób otwierania znany jest tylko nielicznym wtajemniczonym.

Sama kasa przechowująca złoto jest broniona z zewnątrz i wewnątrz przez płyty stalowe tak twarde, że żaden z mechanicznych świdrów nie zdoła ich przedziurawić. — Pomiędzy stalowemi płytami jest beton, tak sporządzony, że nawet najmocniejsze środki wybuchowe nie zdołają go rozsadzić. Pomiędzy betonem a ścianami stalowemi jest warstwa ściśnionego gazu trującego, który nadto posiada taką siłę wybuchową, że gdyby komu udało się przedostać przez stalowe płyty, skończyłoby się to eksplozją, grzebiącą pod odłamkami skał cały skarb i napastników.

Fort Knox zaopatrzony jest w środki żywności na wytrzymanie nawet paromiesięcznego oblężenia. Pociąg, który przewiezie skarbiec, składa się z wagonów zaopatrzonych w ściany, nie dające się przebić kulą nawet ciężkich karabinów maszynowych.

Pociąg będzie prowadzony przez sztab urzędników, policjantów i wojskowych. Załoga pociągu będzie zaopatrzona w karabiny maszynowe, ręczne granaty i bomby gazowe. Cała linja, po której pójdzie pociąg, obstawiona będzie wojskiem.

Część popularno-naukowa.

Skąd się wziął człowiek na ziemi?

(Dokończenie)

Zdolność myślenia jest podstawą mowy, chociaż mowa myśli pobudza i rozwija. Dlatego zwierząt nie mogących myśleć, nie można nigdy nauczyć mowy.

Papuga naśladuje wprawdzie słowa, ale nie wie, co one oznaczają, powtarza je bezmyślnie. Istota zaś mająca władzę myślenia, zawsze wynajdzie sobie jakieś znaki na wyrażenie swych myśli, chociaż jak naprzykład głuchoniemi, głosu ludzkiego nie słyszą. Człowiek nadto nauczy się obcej mowy, czego zwierzę nie potrafi.

Drugim faktem stwierdzającym również olbrzymią duchową różnicę między małpą a człowiekiem jest świadomość historyczna siebie, swoich losów, dzieł i celu, czego zwierzętom wszystkim, więc i małpie, brak.

Każdy człowiek może sobie postawić zadanie wyższe, niż samo utrzymanie ciała, o czem zwierzęta pojęcia nie mają, które za jedyny cel swych czynności uważają jedynie podtrzymanie życia cielesnego. Dlatego to człowieka podobnie postępującego, porównujemy nieraz z bydlęciem.

Nie można też pominąć i tego faktu, że u ludzi jest poczucie prawa, słuszności i obowiązków ciążących na wszystkich. Człowiek ma pojęcie Boga, wiarę religijną i cześć dla Stwórcy, czego zwierzę nie ma. Ludzie uprawiają sztuki i umiejętności, czynią w nich postępy — a tego wszystkiego zwierzę nie zna.

Musimy tedy z uczonym Oskarem Fraasem[1]) stwier-

[1]) Vor der Südfluth S. 398.

dzić, że aby z jakiegokolwiek gatunku małp ród ludzki miał powstać, jest dowcipem najwyższego obłąkania, godnym, aby w jakiemś wydaniu „Historji głupoty ludzkiej“ był uwieczniony.

Według Quatrefagesa[1]) wyprowadzanie człowieka od małp zwróciło uwagę, bo w imię filozofji broniono go, a w imię teologji zwalczano, badacze zaś przyrody w imię prawdy muszą wyznać i zapewnić, że człowiek ani goryla, ani orangutana, ani szympansa, ani krowy morskiej ani żadnej ryby, ani wogóle żadnego zwierzęcia jakiegokolwiek gatunku za przodka swego nie ma.

Pochodzenie człowieka od małpy istnieje więc — jak twierdzi profesor anatomji w Bernie Karol Aeby — w obrazach imaginacji, które szydzą z wszelkiej prawdy.

Skoro tedy człowiek nie powstał ani z materji martwej, ani od zwierząt, t. j. od małp nie pochodzi, to jakiż jego początek? — Skąd się wziął na tej ziemi?

Odpowiedź daje nam Pismo Święte w Księdze Rodzaju (I. 2 b. 28. 11. 7). Rzekł Bóg: „*Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze.* I utworzył Pan Bóg ciało człowieka z mułu i ziemi i natchnął w oblicze jego dech życia i stał się człowiek z duszą żyjącą“.

Słów tych nie należy jednak brać dosłownie, jakoby Pan Bóg sam brał glinę i robił z niej cztowieka, lecz jak mówi św. Jan Złotousty[2]): „Bóg podobnie jak swą mocą rozkazał: „*Niech się stanie światłość!*“ i stało się światło, tak samo rozkazał, aby i ciało człowieka utworzone z ziemi miało moc życia i duszę rozumną.

Wielką więc jest to rzeczą, co mówi Pismo Śwtęte i myśl ludzką przewyższające. Jednak, kiedy zważysz, kto to działa, uznasz fakt i będziesz podziwiał i uwielbiał potęgę Stwórcy.

---

[1]) Natürliche Schöpfungsgeschichte S. 569.

[2]) In-Genes. cap II. hom. 13.

Czy rośliny posiadają inteligencję?

Rośliny nie mają ani mózgu, ani nerwów, — nie są jednakże pozbawione pewnego rodzaju inteligencji.

Dawniejsze o nich pojęcia wielkiej uległy w ostatnich latach zmianie; dziś, ktokolwiek choć trochę zajmuje się botaniką (nauką o roślinach), nie uważa już rośliny za przedmiot pozbawiony życia, lecz widzi w niej stworzenie, które rośnie, rozradza się, oddycha, porusza się i umiera, posiada własny organizm i soki krążące nakształt krwi.

Roślina ma instynkt, wstręty swoje i upodobania, potrafi zastosować się do rozmaitych okoliczności, a ruchy jej, rzekomo automatyczne, bywają wynikiem woli i siły.

Weźmy naprzykład czułek (mimosa), tak wrażliwy na każde dotknięcie; z nadejściem nocy rozwija on swoje listeczki, a brak snu byłby dla niego równie szkodliwy jak dla człowieka.

Istnieje bardzo wielka liczba roślin, które zasypiają z wieczora, a budzą się nad ranem dopiero; czyżby i one podobnie jak ludzie i zwierzęta, odczuwały potrzebę wypoczynku?

Przejdźmy do roślin mięsożernych, znanych z okrucieństwa i chytrości, z jaką wciągają w zasadzkę swoje ofiary. Weźmy naprzykład muchołówkę, gatunek żywolistu, który z równą łatwością pożera i trawi surową wołowinę, jak muchy i owady, stanowiące zwykłe jego pożywienie.

Płatki jego korony opatrzone są gruczołami, które wydzielają prawdziwy sok żołądkowy; dzięki temu, tkanki rośliny mogą przyswoić sobie pochłonięty pokarm, podobnie jak się to dzieje u zwierząt.

Kartofel, wyrosły w piwnicy, zwraca delikatnie kiełki ku oknu i, walcząc z największemi trudnościami, dostaje się nakoniec tam, skąd zaczerpnąć może trochę światła.

Wiadomo od dawna, że jedne rośliny lubią się wzajemnie, inne zaś czują ku sobie wstręt nieprzezwyciężony.

Stary botanik, Malteolus, pierwszy zwrócił uwagę na to, radząc naprzykład sadzić zawsze obok siebie szparagi i trzcinę, gdyż pierwsze w sąsiedztwie ulubionej rośliny nadzwyczaj pomyślnie się rozwijają.

Rośliny mają wielką liczbę nieprzyjaciół, tak wśród ludzi, jak i wśród zwierząt, ale natura zaopatrzyła niektóre w środki obrony, jakoto w ostre ciernie i kolce, w substancje gorzkie lub kwaśne, tłuste lub klejowate. Gdyby naprzykład odjęto rucie silną jej woń i właściwą gorycz, z pewnością wytępiłyby ją ślimaki.

Jedne rośliny żyją na miejscach niedostępnych, w rozpadlinach skał, na stromych szczytach, albo w pośrodku wody, i tym sposobem wolne są od napaści wrogów; inne trzymają się gromadnie, tworząc nieprzebyte zarośla, najeżone kolcami.

Niektóre pozostają pod opieką silniejszych roślin, niby wasale chroniący się pod skrzydła bitnych rycerzy, albo znów obłudnie przybierają pozory roślin szkodliwych, żeby odstręczyć napastników.

Walka o byt toczy się między niemi równie sroga i nieubłagana, jak między ludźmi; patrząc na te niewinne na pozór dzieci przyrody, trudno uwierzyć, że i one posiadają okrutne, krwiożercze instynkty, umieją zastawiać sidła, budować zasadzki, walczyć z wrogami i tępić inne, słabsze rośliny, których kosztem częstokroć żyją.

Przyjaciele człowieka w świecie mikrobów.

Pisma amerykańskie donoszą, iż D-rowi Joringerowi Green udało się odkryć i wyosobnić najmniejszy ze znanych dotąd gatunek mikrobów (drobnoustrojów).

Mikrob ten jest tak mały, że nie można go było dostrzec nawet przez najlepsze mikroskopy, a choć tak mały, jest jednak wrogiem i niszczycielem większych od siebie o tysiąc razy bakteryj.

Jeżeli przyjrzymy się kropli wody przez silne szkła mikroskopu, ujrzymy tam setki i tysiące żyjątek niedostrzegalnych gołem okiem, dla których kropla wody jest oceanem. Oprócz nich jednak znajdują się w kropli wody jestestwa, tj. drobnoustroje jeszcze mniejsze, wobec których tamte są olbrzymami. Stosunek między temi najmniejszemi mikrobami a widzialnemi przez mikroskop jest taki, n. p. pchły lub mrówki do słonia.

Ten najmniejszy mikrob pożera stokroć większych od siebie kolegów i w ten sposób spełnia w świecie mikrobów rolę niszczyciela zarazków chorobliwych, jest więc przyjacielem człowieka.

Dziecko-fenomen

Pewien wieśniak łotewski jest ojcem 9-letniej dziewczynki, która wzbudza podziw w lekarzach i w uczonych.

Gdy Ilda — bo takie jest jej imię — zaczęła chodzić do szkoły, nauczyła się z wielkim trudem alfabetu, mimo to — czytać dotąd nie umie.

Nagle, podczas lekcji czytania, którą z nią prowadził nauczyciel, dziecko ni stąd ni zowąd, zaczęło zupełnie płynnie czytać. Po kilku próbach nauczyciel przekonał się, że Ilda potrafi czytać nie patrząc na książkę, ale tylko te zdania, które równocześnie nauczyciel ma swej myśli. Widoczne jest tu odczytywanie myśli.

W ten sposób dziecko odczytuje teksty nietylko w języku łotewskim, ale i w obcych, nieznanych mu językach, a znanych nauczycielowi.

Badania naukowe stwierdziły, że umysł dziecka jest naogół zupełnie nierozwinięty, więc dziwne to zjawisko tłumaczą uczeni tem, że umysł Ildy jest odbiornikiem myśli osób koło niej, lub nawet w drugim pokoju się znajdujących.

TO i OWO.

Ile drogi przechodzi człowiek dziennie?

Każdy człowiek przebywa dziennie przeciętnie ponad 15 kilometrów, nawet nie wychodząc na przechadzkę, ani nie uprawiając żadnych sportów.

Lekarz pracujący w szpitalu publicznym, robi dziennie 25 kilometrów, nie licząc drogi, jaką odbywa poza zajęciami zawodowemi.

Każda kobieta, załatwiająca na mieście sprawunki gospodarskie, przebywa dziennie około 20 kilometrów, jeśli tego dnia wychodzi na miasto, i 15 kilometrów, jeśli pozostaje przez cały dzień w domu.

Natomiast dziesięcioletnia dziewczynka, uczęszczająca do szkoły, wliczając drogę do szkoły i ze szkoły, oraz codzienne ćwiczenia gimnastyczue, robi dziennie około 22 kilometrów, a jej młodszy braciszek, kontentujący się bieganicm w mieszkaniu i koło domu, odbywa kurs 24 kilometrowy.

Listonosz robi dziennie około 40 kilometrów, a nawet szef wielkiego magazynu, który zdawałoby się, cały dzień siedzi przy biurku, odbywa jednak w ciągu dnia drogę 16 kilnmetrów.

Tancerz w ciągu czterech godzin przetańczy 14 kilometrów, a tancerka operetkowa w ciągu jednego tylko aktu przebywa ponad 3 kilometry.

Jak powstała loterja?

Włoskie miasto Genua dało początek loterji. Był zwyczaj w Rzeczypospolitej Genueńskiej, że pięć najwyższych urzędów zajmowało pięciu senatorów wybieranych losem. Ponieważ senat składał się z 90 członków, wrzucano w urnę tyleż gałek. z których pięć było naznaczonych; kto wyciągnął jedną z tyeh gałek, obejmował wakujące miejsce.

Obywatele wiedząc o tem, zakładali się, który z sena-

torów będzie wybrańcem losu; te zakłady stały się przedmiotem spekulacji, która przeszła w ręce bankierów i otrzymała nazwę loterji.

Pierwsze ciągnienie loterji, w ten sposób zorganizowanej, odbyło się w roku 1620. Inne narody ją naśladowały i niebawem rozpowszechniła się w całej Europie. — We Francji została wprowadzona w r. 1776, a zniesiona w r. 1836.

Kontrola piekarń krakowskich.

Z książki „O dawnych cechach krakowskich“ dowiadujemy się, że w r. 1593 krakowski urząd podwojewódzki (dzisiejszy wojewódzki) kontrolował 2 razy w miesiącu każdą piekarnię, wyznaczał ceny chleba, zostawiając piekarzom swobodę tylko wyboru kształtu i nazw pieczywa, ale ściśle przestrzegając uczciwej wagi i tego, by na każdym końcu każdego bochenka wytłoczoną była cecha danego piekarza, by można było rozpoznać, skąd zły lub zbyt lekki chleb pochodzi.

Kontrola wojewódzka przestrzegała również w tych zaiste zamierzchłych czasach, by chleb miał nietylko dobrą wagę, ale był porządnie wypieczony i z dobrej mąki.

Praca nocna nie istniała wówczas w piekarniach.

Przepisy te musiały być podówczas naprawdę wykonywane, bo jak świadczą akta, za ich przekroczenie karano majstrów bardzo wysokiemi grzywnami.

Zdania z Koranu.

Koran, święta księga wyznawców Mahometa, zawiera między innemi takie zdania:

Kobieta to stworzenie o obliczu anioła a sercu djabła.

Nie skrywajcie prawdy kłamstwem, nie osłaniajcie jej, gdy ją pojmujecie.

Są ludzie, którzy oddają wszystko dla miłości Boga i prawdy.

Wiedzcie, że ci, którzy opamiętają się przed śmiercią doświadczą pobłażania i miłosierdzia.

Cóż może być bezbożniejszego, jak czynić Boga wspólnikiem kłamstwa?

Większa część ludzi, którzy mają swoje prawidła i mniemamia, jeżeli pójdziesz za nimi, sprowadzą cię z prawej drogi.

Tego tylko można wymagać od ludzi, co w nich jest samych.

Znoś cierpienie spokojnie a przyszłość cię nagrodzi.

Myśl o Bogu sprawia pokój w duszy.

Czyż pamięć nie jest pokojem dla serca?

Bóg obdarza ludzi łaskami swemi a największa część nie dziękuje Mu nawet za to.

Nie odwracaj dumnie wzroku twego od ludzi; strzeż się chełpliwości.

Bądź umiarkowany w postępowaniu, niech twój głos będzie cichy, bo najnieprzyjemniejszym ze wszystkiego jest ryk osła.

Skoro nieszczęście dotknie człowieka, wznosi do Boga swój głos pokorny, lecz jak tylko mu się ulży, wnet zapomina o swym dobroczyńcy.

Od jak dawna istnieją lalki dziecięce?

Lalki tstnieją prawie tak dawno, jak i sama ludzkość. Pierwsze lalki znaleziono bowiem już w sarkofagach egipskich w postaci kukiełek bronzowych z roku 2.500 przed narodzeniem Chrystusa.

Starożytni Grecy mieli także wspaniałe lalki, które znaleziono w Cyrenie i na Krecie. Pausanias zostawił o nich szczegółowe wiadomości, a Plutarch pisał o lalkach, które zostały mu po zmarłem dziecięciu.

Lalki rzymskie były tak artystyczne, delikatne i cenne, jak greckie, ale zato Plinjusz wspomina już o fabrykantach, którzy wyrabiali je masowo.

W średniowieczu lalki miały inne znaczenie. Katarzyna

z Medici miała 16 lalek, z których 8 było ubranych w stroje żałobne. Ludwik XIV. miał mniej lalek, niż Ludwik XIII., a Colbert zamówił dla młodego króla cały teatr artystycznie wykonanych lalek, które odgrywały i śpiewały całą operę w 5 aktach.

Błogosławienie zwierząt w dzień św. Antoniego.

Na wyspie Teneryfie, koło północno-zachodnich brzegów Afryki a należącej do wysp Kanaryjskich, istnieje zwyczaj błogosławienia zwierząt w dzień św. Antoniego.

Lud ze swoim inwentarzem zbiera się wtedy w dolinie Orotawa, wokoło kapliczki mieszczącej cudowny obraz Świętego, który na wyspach Kanaryjskich uważany jest za patrona i opiekuna zwierząt domowych.

Po Mszy wychodzi z kaplicy uroczysta procesja, niosąc obraz św. Antoniego pod baldachimem, obsypanym kwiatami.

Ksiądz trzykrotnie odczytuje błogosławieństwo, a lud za każdym razem podnosi szczególny krzyk, podobny do głosu ptactwa morskiego. Mężczyźni na cześć Świętego powiewają kapeluszami, kobiety chustkami; reszta dnia przeznaczona jest na zabawy i rozrywki.

NASTĘPNY 3-ci zeszyt „Nowych Rozmaitości“ otrzymają Szanowni Czytelnicy około 15-go m a j a b.r.

Zamiast „Bibljoteki“!

Mieliśmy od marca br. dodawać do „Nowych Rozmaitości“ co 6 tygodni „NASZĄ BIBLJOTEKĘ“. Znaczna jednak część Czytelników pisze, iż wolałaby zamiast „Bibljoteki“ — otrzymywać „Nowe Rozmaitości“ nie co 6 tygodni lecz **co miesiąc**.

Czynimy tedy zadość temu życzeniu — i odkładając wydawanie „Naszej Bibljoteki“ na p ó ź n i e j s z e — lepsze czasy, wydawać będziemy „Nowe Rozmaitości“ od m a j a b. r. co **miesiąc**, w przedpłacie oznaczonej na 2-giej stronicy okładki.

WYDAWNICTWO.

Najdogodniej przesyła się przedpłatę p r z e k a z e m lub c z e k i e m P. K. O. 406.115 (z Ameryki w liście rejestrowanym) na adres wydawcy:

Ks. MARCELI DZIURZYŃSKI
Kraków, ul. Radziwiłłowska 10

Skazanie księdza. Sąd grodzki Zduńskiej Woli skazał w roku 1935 księdza Marjana Wiśniewskiego na 6 miesięcy więzienia za słowa rzekomo obrażające ś. p, Piłsudskiego a wygłoszone przez niego w kazaniu po śmierci Piłsudskiego. Jako świadkowie stawali dwaj przodownicy policji. Swiadków odwodowych ze strony oskarżonego, sąd postanowił nie badać.

Adwokat ks. Wiśniewskiego założył apelację. Dnia 26 lutego br. odbyła się rozprawa apelacyjna w Kaliszu, w czasie której przesłuchano 9-ciu świadków odwodowych.

Sąd oparł się na ich zeznaniach i przyjąwszy, że zezniania świadków pierwszych nie zasługują na wiarę, — zniósł wyrok pierwszej instancji i przyznał, że ks. Wiśniewski nie wygłosił z kazalnicy obelg dotyczących Piłsudskiego, dopuścił się jednak krytyki tegoż i za to skazał sąd księdza na 6 miesięcy aresztu, lecz karę tę na mocy amnestji darował.

30 tysięcy warjatów znalazło się w Polsce w ciągu ostatnich dwóch lat w szpitalach państwowych i w prywatnych lecznicach. Koszta lecznictwa tych nieszczęśliwych ludzi wynoszą w przybliżeniu 20 miljonów złotych rocznie.

Przewaga liczebna kobiet. Według spisu z r. 1931 przypada w Polsce na 100 mężczyzn katolików 123 kobiet, wśród ewangelików 119, a wśród żydów 113 kobiet.

Nauka w samolocie. W odludnej miejscowości, w górach Kalifornji, na niebotycznej skale, wybudował sobie pałac miljoner amerykański Rompton i zamieszkał w nim z żoną i dziećmi.

Chcąc, aby dzieci uczyły się w szkole ogólnej, miljoner posyła je codzień ze swego pałacu do miasta San Francisco samolotem. — Odległość między tem miastem a pałacem miljonera wynosi 200 kilometrów. Codzień rano odwozi dzieci do szkoły pilot prowadzący samolot, a po skończonych lekcjach zabiera je do domu. Dzieci tak się przyzwyczaiły do tych lotów, że lecąc samolotem przygotowują lekcje.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca — Ks Marceli Dziurzyński.
Drukarnia „Fortuna" Kraków, ul. Lubicz 13. Tel 134-62